Nr. 157. We Lwowie Poniedziałek dnia 8. Czerwca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Kółka rolnicze.

Lwów 7. czerwca.

Pojutrze odbędzie się w Tarnowie zjazd delegatów „Kółek rolniczych", którzy przybywają tam na doroczne walne zgromadzenie. „Kółka rolnicze", to jedna z najważniejszych sprężyn naszego życia społecznego, to też cieszyć się wypada, że instytucja ta budzi czem raz większy interes wśród ogółu naszego społeczeństwa.

W roku 1890 powstał 13 z rzędu zarząd powiatowy tow. w Podhajcach, przy końcu tegoż roku poczyniono przedwstępne kroki do zawiązania i zorganizowania zarządów pow. w Krakowie i Wieliczce.

Jak co roku, tak i w tym, zarząd główny przysełał każdemu nowozawiązanemu „Kółku" książki, celem założenia w myśl statutu czytelni własnej — ponieważ zaś w roku 1890 powstało 121 „Kółek", przeto też liczba czytelń powiększyła się o 121, które zarząd główny zaopatrzył w 5238 książeczek. Zaopatrzono również dawniejsze czytelnie tych „Kółek rolniczych", które w swych rocznych sprawozdaniach wykazały niedostatek w książeczkach. Z końcem roku 1890 posiadają czytelnie „Kółek rolniczych" 32.794 książek, z których pochodzi od zarządu głównego 18.273. Oprócz tego rozdano w ogóle na walnych zgromadzeniach pojedynczym członkom 2300 książeczek i 600 obrazów treści historycznej i religijnej.

Czasopisma prenumerowały „Kółka" po największej części z własnych funduszów, i były „Kółka", co posiadały po 10 czasopism, w ogóle przecięciowo wypadało na jedno „Kółko" 4 czasopisma.

Przy rozsyłaniu książek, zarząd główny uwzględniał wydawnictwa, które dla czytelń ludowych są najodpowiedniejsze. Wogóle zamiłowanie do czytania pomiędzy członkami ciągle wzrasta, a wiele „Kółek" posiada już znaczne bibljoteczki, składające się z książek większej wartości. Bibljoteczkom „Kółek rolniczych" bywały najwięcej dostarczane książeczki wydawnictwa „Macierzy polskiej" i komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. W roku 1890 zarząd główny otrzymał znaczną ilość książek w darze od Wydziału krajowego, od towarzystwa im. Stanisława Staszyca, a oprócz tego 300 dziełek od osób prywatnych.

Nie małe też uznanie należy się krakowskiemu towarzystwu Oświaty ludowej, które popierało cele Towarzystwa przez zakładanie w „Kółkach rolniczych" tak w zachodniej części, jak i we wschodniej kraju czytelń ludowych (ogółem 70 czytelń z 8.913 książkami, a liczba ta została do końca r. 1890, znacznie jeszcze powiększoną).

Ministerstwo rolnictwa udzieliło i w tym roku zarządowi głównemu między innemi dziełkami, traktującemi o rozwoju gospodarstw i przemysłu rolnego w państwie austrjackiem, także wykaz statystyczny towarzystw gospodarskich w Austrji, w którym jedno z pierwszych miejsc zajmuje nasze towarzystwo, zaś w sprawozdaniach swoich o działalności nauczycieli wędrownych i lustratorów gospodarstw włościańskich wyrażało się nader pochlebnie o czynnościach zarządu głównego w tym kierunku.

I w tym roku sprowadziły „Kółka rolnicze" za pośrednictwem zarządu głównego nasiona pastewne, zbożowe, ogrodowe i lnu inflanckiego po cenach zniżonych za kwotę 8.508 i 82 ct. (nie wliczając do tej sumy nasienia zbóż za 5.079 zł. i 12 ct., pochodzącej z subwencji Wydziału krajowego dla członków „Kółek", klęską nieurodzaju dotkniętych); maszyn i narzędzi rolniczych sprowadzono za sumę 1750 zł. i 48 ct.

Mączki kościanej do uprawy roli zakupiły „Kółka" za przeszło 28.444 zł.

Zarząd główny zajmował się i w tym roku sprowadzaniem szczepów drzew owocowych i zrazów, uzyskawszy przedtem od producentów zniżone ceny.

Podniesienie gospodarstw włościańskich, jak wiadomo, postawiło sobie Tow., jako jedno z najważniejszych swych zadań i w tym celu pierwszy zarząd główny „Kółek rolniczych" podjął w Galicji systematyczne przeprowadzenie lustracji gospodarstw włościańskich przez agronomów teoretycznie i praktycznie wykształconych, a lubo stan gospodarstw włościańskich w ogóle źle się jeszcze przedstawia i całej pieczołowitości zarządu głównego wymaga, to jednakże odbyte lustracje zbawiennie wpłynęły na ulepszenie.

Zarząd główny oceniwszy doniosłość lustracji, począwszy od roku 1883 wnosił petycje do Sejmu o udzielenie odpowiedniej subwencji na ustanowienie stałych lustratorów pod kierownictwem zarządu towarz. „Kółek roln." i odtąd w staraniach swych nie ustawał, osiągnąwszy chociaż ten rezultat, że kraj nasz tym staraniom zarządu zawdzięcza na razie zamianowanie uchwałą Wydziału krajowego w roku 1880 nauczyciela wędrownego w osobie p. Edm. Bielskiego, a w roku 1890 drugiego, w osobie p. Seweryna Wiśniewskiego — jak niemniej uchwały Sejmu, zmierzające do pomnożenia liczby wspomnianych funkcjonarjuszy.

Celem zastosowania ustanowionego przez zarząd główny dla lustratorów „Kółek rolniczych" i nauczycieli wędrownych programu, spowodował zarząd główny naradę, którą Wydział krajowy zwołał na dzień 16. maja 1890.

Na tej naradzie uchwalono odpowiednie dla lustratorów i nauczycieli wędrownych instrukcje.

Przy rozwoju sklepików „Kółek rolniczych" dał się czuć brak składów hurtownych, skądby pojedyncze „Kółka" pewnej okolicy mogły dla siebie potrzebne sprowadzać towary.

Z uznaniem podnosi sprawozdanie działalność „Kółek rolniczych", dążącą do podniesienia przemysłu, zastósowanego do miejscowych stosunków. Dla podniesienia różnych gałęzi przemysłu domowego udawały się „Kółka rolnicze" do zarządu głównego o umożliwienie swym członkom nauki w szkołach dopełniających, koszykarstwa, tkactwa, ślusarstwa, a w sprawach tych udawał się zarząd główny z prośbą do Wydziału krajowego, który z gotowością przychodził proszącym z pomocą. Przytem nadmienić należy, że Wydział krajowy na przedstawienie zarządu głównego również przychylnie załatwił prośbę „Kółek rolniczych" w Kopkach w sprawie regulacji rzeki Sanu i „Kółka rolniczego" w Bilce szlacheckiej w sprawie meljoracji łąk.

Z przejściem propinacji na kraj, wiele „Kółek rolniczych" już nie dla ciągnięcia z tego przedsiębiorstwa zysków, ale dla uchronienia ludu od demoralizacji, wzięło się do wydzierżawienia propinacji i mimo licznych przeszkód, stawianych ze strony dawnych karczmarzy, pobrali takowe na rachunek „Kółka rolniczego". Tak dawniejsze, jak i nowo zawiązane „Kółka rolnicze", starały się o zaprowadzenie trafik przy sklepikach i znalazły w tej sprawie poparcie barona Adolfa Jorkascha, wiceprzezydenta krajowej dyrekcji skarbu.

Zabiegom zarządu głównego zawdzięczać należy, że liczba ubezpieczonych włościan w „krak. Towarz. ubezp." w ostatnich czasach znacznie wzrosła. Według sprawozdań, otrzymanych za rok 1890 od 202 „Kółek rolniczych", ubezpieczyło się w tych 202 „Kółkach", 2514 członków na ogólną sumę 1,045.657 zł. Cyfra ta niewątpliwie okaże się znacznie wyższą. Zarządy „Kółek rolniczych" dokładały także usilnych starań do zaprowadzenia straży pożarnych ochotniczych, których „Kółka rolnicze, jak wykazują dotychczas otrzymane sprawozdania, zaprowadziły 48, a w nich zakupiono 80 sikawek.

Niezwykły dotychczas udział włościan, członków „Kółek rolniczych" w uroczystości przewiezienia zwłok Adama Mickiewicza stwierdził, że i praca w kierunku podniesienia oświaty wydała już owoce. W tym samym czasie święciły na miejscu „Kółka rolnicze" tę uroczystość narodową, a zebrane przy tej sposobności datki zostały obrócone na cele użyteczności publicznej na miejscu.

Spraw załatwionych wykazuje dziennik podawczy w roku 1890 w ogólnej liczbie 3.983, a nadto uskuteczniono posyłek pocztowych i kolejowych w ilości 7.365, nie wliczając dwunastorazowej wysyłki *Przewodnika Kółek rolniczych* w ogólnej ilości 13.800 egzemplarzy.

W myśl uchwały walnego zgromadzenia we Lwowie, wydawał zarząd główny pismo perjodyczne *Przewodnik Kółek rolniczych* co miesiąc objętości dwóch arkuszy druku.

W sprawie robotników z Królestwa i Galicji.

Czytamy w *Dzien. Pozn.*: Z wiosną tegoroczną otwarto przynajmniej w części zamknięte od roku 1885 granice Królestwa polskiego i Galicji. Częściowe to zerwanie muru chińskiego, wzniesionego pomiędzy dzielnicami jednej wiary i narodowości, tylko mało się przyczyniło do usunięcia braku robotnika, jaki w wschodniej części monarchji pruskiej panuje, chociaż z drugiej strony przyznać trzeba, iż zauważano już od dawna, że prąd na zachód przerzucił do nas nie mało rodzin robotniczych, które opuściły strony rodzinne, by w Prusach szukać pracy i chleba. Po części są to ofiary wychodźctwa do Brazylji, które uwiedzione zostały przez niesumiennych ajentów zagranicznych, a którym dopiero w Prusach otworzono oczy. Ponieważ imigracja robotników z Królestwa polskiego i Galicji na wzór wychodźctwa robotnika naszego do Saksonji dotychczas zorganizowaną nie została, skazani są pracodawcy po wielkiej części na igraszkę losu i mogą być już z tego bardzo zadowoleni, skoro im się uda przyłowić jakiego wychodźcę, który na falach wychodźctwa pędzi „na złamanie karku", nie wiedząc gdzie i dokąd.

I obecnie okazało się ponownie, że przepisy administracyjne inaczej wyglądają na papierze, a inaczej w zastósowaniu praktycznem. Rozporządzenie ministerjalne opiewało, że „o ile możności" nie mają z Królestwa polskiego i Galicji być sprowadzane rodziny, ale tylko pojedynacy. Przeprowadzenie teorji tej, opartej na spostrzeżeniach o obieżysasach, okazało się po prostu niemożliwem. Tylko tu i ówdzie sprowadzili się pojedynacy, podczas kiedy przeważnie przybywają tak z Królestwa polskiego, jak z Galicji, całe rodziny — i to często bardzo bogate w dzieci. Smutnym byłoby to i pożałowania godnym objawem, gdyby władze policyjne z biedakami tymi chciały postępować tak, jak za czasów p. Puttkamera i ks. Bismarcka. Sprzeciwiałoby się to też wyraźnemu oświadczeniu ministra Herrfurtha, że nowe wydalania nie mają już mieć miejsca. Niejeden z pracodawców byłby już szczęśliwy, gdyby na przyszłe żniwa w ogóle dostać mógł rąk do pracy, w skutek czego też przepis, ażeby pracodawcy sprowadzali „o ile możności" tylko pojedynaków, staje się po prostu niewykonalnym.

Niestety zrobili niektórzy z pracodawców i z przybyłymi z Królestwa Polskiego i Galicji rodzinami smutne doświadczenia. Niektórzy robotnicy opuścili już po kilku dniach pracy miejsce, do którego się sprowadzili, zerwali umowę i wyjechali dalej na zachód, lub przenieśli się do „pana", który im większą obiecał płacę. — Takie i tym podobne doświadczenia zrobili przedewszystkiem pracodawcy na Górnym Szlązku, gdzie się zrywanie kontraktów przez robotników, zaangażowanych na całe lato, pojawiło w sposób istotnie epidemiczny. O ile w tem maczali ręce pokątni ajenci z zachodu, nie zostało dostatecznie stwierdzonem. Dosyć, że niektórzy radcy ziemiańscy na Górnym Szlązku widzieli się spowodowani wydać rozporządzenie, według którego wszyscy robotnicy, którzy zerwali zawartą umowę, mają zostać bezzwłocznie wydaleni.

Jakkolwiek zasadniczo jesteśmy przeciwnymi wszelkim wydalaniom „obcokrajowców", to w tym wypadku przyznajemy, że zagrożenie wydaleniem może się pod niejednym względem okazać zbawiennem i niejednemu z robotników przypomnieć przyjęty obowiązek. Metoda ta możeby i u nas mogła się okazać skuteczną i dla tego zwracamy na nią uwagę naszych czytelników.

Z pism pomorskich dowiadujemy się, że fale wychodźctwa zaniosły sporo rodzin z Królestwa Polskiego i na Pomorze. Być może, iż są to po wielkiej części robotnicy, którzy już w dzielnicach naszych pozawierali umowy i zostali uwiedzeni przez ajentów pomorskich. Stwierdzenie faktu tego byłoby pożądanem, jakkolwiek jest w wielu wypadkach prawie niemożliwem. Pracodawcy na Pomorzu są podobno z robotników tych najzupełniej zadowoleni i pozawierali z nimi umowy na całe lato. Niektórzy z obywateli pomorskich wahali się początkowo robotników tych zaangażować, skutkiem czego zwrócili się z zapytaniem do ministra spraw wewnętrznych. Reskryptem z dnia 23. maja odpowiedział p. minister, że przeciwko zatrudnianiu robotników z Królestwa i Galicji na Pomorzu nie ma rząd nic do nadmienienia. Tymczasem mają pracodawcy zważać na to, ażeby sprowadzać przeważnie tylko pojedynaków, a wyjątkowo tylko rodziny z dziećmi. Oprócz tego mają się landraci postarać o to, ażeby robotnicy polscy nie przedłużyli pobytu swego na Pomorzu i na zimę. Władze policyjno-administracyjne odebrały polecenie, ażeby doniosły radcom ziemiańskim aż do dnia 15. października rb., ilu robotników z Królestwa i Galicji w ich obwodach zatrudniano i czy „oddalenie" ich w jesieni nie napotkało na żadne trudności.

Jak widzimy, jest rozporządzenie ministerjalne, odnoszące się do Pomorza, ujęte w formę łagodniejszą, niż rozporządzenie, wydane na W. Ks. Poznańskie, Szlązk i Prusy Zachodnie. Mimo to znajdują się w niem pewne zastrzeżenia i ograniczenia. Czyżby rząd miał mieć obawę, iż robotnicy polscy zaleją Pomorze i spolonizują je? Byłaby to — jak przyznajemy — obawa bardzo uzasadniona.

„La Russie et l' Europe."

Pod powyższym tytułem ukazała się tymi czasy w Paryżu książka, pióra niejakiego Gastona Salvat'a, której celem aż nadto widocznym jest propaganda tyle popularnego dziś nad Sekwaną sojuszu francusko-rosyjskiego. Otóż autor dotykając stosunków wzajemnych tych obu państw, dowodzi bardzo przekonywująco, że ze wszystkich mocarstw europejskich jedna tylko Rosja może wzbudzać zaufanie i sympatję Francji (!), od niej tylko jednej ta ostatnia może oczekiwać poparcia w warunkach krytycznych. Rosja, otoczona ze wszech stron wrogami, może także liczyć tylko na Francję. Ta zaś, co chwila oczekująca wojny ze strony państw, złączonych trójprzymierzem i mająca zaufanie tylko do wielkiej i bogatej Rosji, skłonna jest do zasilenia jej swymi kapitałami, zamknąwszy je dla sprzymierzonych. Rosja bogatsza jest od innych państw i najmniej długów posiada (przypada w niej przeciętnie 87 fr. długu państwowego na osobę, podczas gdy w Niemczech 212 fr., Austrji 823 fr., we Włoszech 400 fr.). Rosja mogłaby pożyczyć od Francji 30 miljardów i tylko wtedy pod względem zadłużenia zrównałaby się z Włochami. Rosja ma przyszłość. Francja tak jest dla niej potrzebną, jak ona również dla Francji. — Przeciwko tym dwom państwom uknuty jest szeroki spisek. Niemcy chcą zagarnąć sobie ich rdzenne posiadłości, Anglja — kolonje, Włochy — resztę. Tylko wspólnemi siłami Francja i Rosja może zapobiedz ogólnemu ujęciu w karby całej Europy.

P. Salvat robi uwagę, że sympatja Francji ku Rosji, datująca się od roku 1870, pochodziła nie od rządu, lecz od narodu, że powstanie tych uczuć było instynktowne i zarazem świadome, że jakaś nieznana tajemnicza siła poruszyła cały naród francuski w chwili krytycznej i wskazała mu zbawienie w Rosji. Prąd w tym kierunku istnieje dość silny, chodzi tylko o to, jak zeń skorzystać i w jaki sposób osiągnąć największy rezultat? Jest to zadanie rządu francuskiego i mógłby on wyzyskać je na korzyść Francji. W przeciwnym razie Francję i całą Europę swobodną czeka zagłada. Zjawi się na jej miejsce żołdactwo pruskie, a następnie nawała azjatycka zetrze z oblicza ziemi ostatnie ślady cywilizacji europejskiej.

Księcia Bismarka pisarz francuski potępia ostro; jego politykę nazywa zbrodniczą. Trójprzymierze mówi dużo o pokoju, ale jeżeli ono dąży ku wojnie, to Francja i Rosja znajdą dosyć sił, ażeby zmusić sprzymierzonych do istotnej troskliwości o pokój. P. Salvat jest tego zdania, że dla zmuszenia „ligi pokojowej" do trzymania się w granicach rozwagi, zbytecznem byłoby zawieranie formalnego przymierza francusko-rosyjskiego. W razie potrzeby utrwali się ono samo przez się. Zawierać obecnie traktat pokojowy, byłoby nawet rzeczą szkodliwą, gdyż dałoby to powód do wzmocnienia rozluźnionych węzłów „ligi pokojowej". Sam książę Bismark w liście do Mazzini'ego doskonale określił, co to jest przymierze naturalne. Takie właśnie przymierze, chociaż nie na pismie, a jednak trwałe, łączy Rosję z Francją".

P. Salvat dowodzi w końcu, iż sama Opatrzność (!) włożyła szczególne zadanie na Rosję. Misja jej polegać ma na swobodnem (?!) zjednoczeniu narodów zachodnich ze wschodnimi, i to nie w drodze wojny, lecz środkami pokojowymi (?!). Tą właśnie drogą, zdaniem Salvata, będzie rozstrzygnięta groźna dla zachodniej Europy kwestja socjalna.

Oczywiście zdanie to jest frazesem pustym szowinistycznego zwolennika przymierza francusko-rosyjskiego — frazesem nie odpowiadającym realnym stosunkom politycznym. Naturalnie pisma rosyjskie chwytają w lot tego rodzaju enuncjacje i komentują je na swój sposób. *Nowosti* z upodobaniem zaznaczają, że francuski publicysta w ocenieniu roli pokojowej Rosji bardzo się zbliżył do opinij „słowianofila" Chomiakowa i i wielu innych t. zw. „zachodniowców," którzy przypisują rzekomej „idei rosyjskiej" znaczenie powszechno-ludzkie, a rosyjskiej polityce wskazują wielkie zadania na Zachodzie.

Rzecz prosta przedstawiciele „oświeconego słowianofilstwa" rosyjskiego zapominają o tem, że historja Rosji i jej dążności społeczno-polityczne rozwijają się w coraz większej sprzeczności nietylko z dążnościami ludów słowiańskich lecz w ogóle z postępowym rozwojem cywilizacji europejskiej? Co zresztą autokratyczna Rosja dać może Europie, rozwijającej się na podstawach konstytucyjnego równouprawnienia? Jaki wpływ dodatni wywrzećby mogła poroniona cywilizacja bizantyńska na umysłowy i społeczny rozwój zachodniej Europy?

Na te pytania chyba nie zdoła dać rzetelnie szczerej odpowiedzi tego rodzaju polityk, jak p. Salvat i tysiące jemu dziś podobnych frazesowiczów we Francji.

Listy londyńskie.

XVII.

1-go czerwca.

Dziewiąta prawnuczka królowej Wiktorji, córka księcia of Fife, liczy dopiero dwa tygodnie — a już potrafiła zaburzyć całe zjednoczone królestwo... Skoro tylko raczyła tu przybyć, powitały ją sfery najwyższe tytułem księżniczki królewskiej (*princess*), prababka — naprzedniejsza w Europie *faiseuse de mariages* — zaręczyła ją tuzinowi udzielnych i „Przejrzystych Wysokości" teutońskich, pradziadzio duński przysłał jej srebrną (czy też alfenidową) łyżeczkę z herbem najmłodszego dziecięcia W. Brytanji, a wszystkie dzienniki ogłosiły, że latorośl szczepu królewskiego, choć po kądzieli, królewską pozostanie aż do końca wieczności. Trwało to wszystko tak długo, dopóki lekarze nie orzekli, że niemowlę zaaklimatyzowało się kompletnie na tej planecie, a wtedy... a wtedy naród brytański począł rozmyślać nad swym nowym nabytkiem. Rozmyśliwszy się, odbył kłopotliwą naradę ze swą służbą i wysłał jej marszałka, lorda Salisbury, do Windsoru. Co zaszło między intendentem Johna Bulla i tegoż teściową, nikomu dokładnie nie wiadomo, wyjąwszy niżej podpisanemu. Burgrabia Salisbury wrócił do stolicy z miną zafrasowaną, zwołał radę familijną królewskich babek, ciotuń i kuzynek, pod prezydencją następcy tronu — dziadka niemowlęcia — konferował z tą radą trzy dni i trzy noce. Rezultat dyskusji znajduję w dzisiejszych gazetach: jedne z nich grubemi, inne niewidzialnemi czcionkami, jedne tubalnym głosem a inne szeptem dyskretnym ogłaszają, że... nowonarodzone dziecię Jej król. Wysokości księżny i Jego Łaski ks. of Fife nie nosi tytułu *princess*, lecz znanem będzie w systemie planetarnem i wywołanem swego czasu w dolinie Józefata pod imieniem i tytułem „lady Aleksandry Mac-Duff".

Najłaskawsze czytelniczki i korespondentki moje galicyjskie nie zrozumieją zagadkowego tytułu z powodów, jakie go stworzyły, chyba, że spełnię niedyskrecję. Gwoli ich — czynię to. Burgrabia Salisbury rozmawiał z królową w Windsorze — pocichu wprawdzie, ale ja go dosłyszałem, znajdując się onej godziny za portjerą sąsiedniego salonu... wraz z ks. Henrykiem Battenberskim, który mi tam naznaczył spotkanie dla zwrócenia mi paru szylingów, pożyczonych odemnie na bilet do teatru — no, ale to do rzeczy nie należy... Dowiedziałem się z podsłuchanej rozmowy, że sprawy brytańskie stoją mniej więcej tak: Dziedzictwo korony jest własnością ks. Walji (dziadka niemowlęcia), a po nim spadkiem jego potomstwa, według starszeństwa, najprzód męskiego, potem pięknego. Ojciec Walji ma dwóch synów: Alberta Wiktora i Jerzego. Atoli pierwszy, zakochany po uszy w pewnej księżniczce Orleańskiej i widząc niepodobieństwo zaślubienia jej, jako katoliczki, i przekonany dosadnie, że księżniczka religji nie zmieni choćby dla albiońskiej korony... żenić się nie myśli. Co więcej (przeto!) — dzieci swych własnych wyłącznie posiadać nie zamierza. Umierając bezdzietnie, zostawi on więc koronę swemu bratu. Ale Jerzy walijski, chodzący niepoczciwemi drogami, podobny z charakteru do swego kuzynka carewicza, dziś już zapowiada, że sobie wkrótce postąpi na wzór... pana Jana, tj. że kupi okręt, napełni go delikatesami i wypłynie na nieznane oceanów wody, by tam używać ziemskich rozkoszy *sans peur et sans façon*. W braku męskich spadkobierców Windsoru, pozostaną piękne dziedziczki — z tych zaś najpierwszą jest starsza córa Walji, księżniczka Ludwika, mama niemowlęcia. Może ona być królową Albionu, choć mąż jej będzie tylko księciem of Fife i pierwszym poddanym swej magnifiki... zupełnie tak samo, jak nim jest p. Edward na swej grzędzie i p. Kalasanty. Cóż będzie po zgonie jego królowej? Jeżeli się nie spotka z synem, to jedyne dziś jego niemowlę musiałoby, w zwykłym rzeczy porządku, odziedziczyć ciężką koronę połowy świata.

Możliwość ta uderzyła bardzo niemile nietylko naród brytański, ale i pewne jego Wysokości. Następca tronu, ufając, iż czas zmieni usposobienie Alberta, sprostuje drogi Jerzego, pragnął usilnie zachować płaszcz królewski dzieciom ukochanej córki. Naród zaś obawia się słusznie dynastycznych komplikacyj, możne rody patrzą się krzywo na wzrost rodziny Mac-Duff—tego klonu szkockiego, którego naczelnik nosi tytuł ks. of Fife — zaś obaj bracia następcy tronu zżymają się na samą myśl, iżby oni mieli składać kiedyś swe hanowersko-stuartowskie głowy przed potomkiem Duffów... bydłokradzkich górali szkockich. Z drugiej strony, cóż tu począć z krwią królewską? Dziecię Brytanji, choć po kądzieli, nie może spaść od razu do rzędu — pospolitych dzieciaków. Więc przypomniano sobie dawne czasy, kiedy to krew monarsza rozpływała się szerokiemi strugami w żyłach wielkich przyjaciół i przyjaciółek tronu — czasy Northumberlandów i Guildfordów, Leicesterów i Darnleyów, Hyde'ów, Graftonów, Richmondów — i postawiono dwutygodniowe niemowlę na gruncie neutralnym, między koroną i mitrą, między tronem i narodem. W normalnych stosunkach, gdyby mama dzieciny była np. jakaś tam sobie księżniczka of Moneybags, albo of Bierbarrels, lub choćby nawet of Babel-Tower, pierworodna córka domu Mac-Duff zostałaby zapisaną w almanaku gotajskim, jako „The Lady Mac-Duff", a dopiero siostrzyczka jej otrzymałaby denominacje: „lady Aldebrandyny" albo „Nory Mac-Duff". Jak zaś rzeczy stoją, przewrócono drabinę narodowej hierarchji domowej, stawiono latorośl królewską na drugim jej szczeblu, by tem samem dopiąć dwóch celów: odosobnienia niemowlęcia od rodziny Mac-Duff w charakterze pierworodnego dziecka jej klonu i postawienia go na stanowisku... legalnem wprawdzie, ale nieprawidłowem, ażeby krew królewska zachowała swe znamię odrębności. Była niegdyś nieszczęśliwa „lady Jane Grey", córka Percych i Tudorów — dziś kwili albiońskiemu narodowi „lady Aleksandra Mac-Duff", dziecię Duffów i... Coburg-Gotha-Hanower-Brunświk-Oidenburg-Wales-Stuartów. Oby doczekało się wielu, wielu braciszków! oby królewscy jej stryjowie, Albert i Jerzy, weszli czemprędzej w siebie i w urodzajne związki małżeńskie! Oby malutka lady Aleksandra zachowała swobodę zwykłej śmiertelniczki, gdy po erze Gladstone'a, nastąpi perjod wielkiego zaćmienia społeczno-politycznego w Albionie, nad którego ziemią skupiają się i zniżają posępne chmury wielkiej, olbrzymiej reakcji dziejowej! Takie oto życzenia uprawia w swym mózgu — serdeczny przyjaciel Oleńki Mac-Duff.

Edmund S. Naganowski.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (8.): Medarda B. — Wschód słońca o godz. 4. min. 7, zachód o godz. 7. min. 50.

Jenarał rosyjski i Władysław Jagiełło. Jedno z pism rosyjskich *Strekaza*, podaje następującą wiadomość: „W Warszawie sprzedawano majątek pewnego magnata. Pomiędzy innemi rzeczami znajdował się obraz, malowany przez znakomitego malarza polskiego, Matejkę, wyobrażający jednego z królów polskich w pełnem ubraniu; w ramie był umieszczony napis: „Władysław Jagiełło". Jakiś jenerał wielki amator malarstwa, lecz nadzwyczaj mało znający historję, życzył sobie nabyć obraz. Gdy mu przywieziono obraz do domu, zjawiła się maleńka kwestja, kto to jest Władysław Jagiełło i czy ma prawo portretować się w ubraniu królewskim, a z tego powodu czy można obraz powiesić na widocznem miejscu w sali. Tych pytań nie mógł jenerał sam rozwiązać i zwrócił się do policmajstra z następującym listem: „Wielmożny N. N.! Nabyłem obraz, przedstawiający jakiegoś Władysława Jagiełłę w ubraniu królewskim. Ponieważ obraz chcę powiesić w swojej sali, więc proszę pana dowiedzieć się, czy nie ma w Warszawie aktora, zwanego Władysławem Jagiełło, a jeżeli on istnieje, to czy ma prawo portretować się w ubraniu królewskim? Oczekując na żądaną wiadomość, pozostaję i t. d." — Policmajster pragnąc dogodzić Jego Ekscelencji, wydał rozporządzenie do policji, którego rezultatem była następująca notatka: 1. żądanego Władysława Jagiełły mieszkańca miasta Warszawy nie ma, 2. mieszka tutaj w hotelu Saskim mieszczanin Władysław Dowgiełło, który został zbadany i zeznał, że nigdy w ubraniu królewskim się nie portretował i dopiero dwa dni temu przyjechał do Warszawy. Jednak, aby w przyszłości nie mógł portretować się w niestosownym dla mieszczana kostjumie, wzięto rewers. Biorąc pod uwagę wszystko powyższe, mniemam, że przeszkody do powieszenia obrazu w sali Waszej Ekscelencji nie istnieją."

Ręce niewieście. Pewien fizjolog francuski odbywał specjalne studja nad rękami kobiet i doszedł do następujących wyników: najładniejsze ręce mają dziewczęta irlandzkie, drugie miejsce zaś zajmują Polki. Angielka ma rękę zanadto grubą i mięsistą. Amerykanka wązką i długą; Niemki znów mają dłoń szeroką i palce krótkie. Ręce Włoszek, Hiszpanek i Francuzek niczem się nie odznaczają, chociaż Włoszki i Francuzki mają rękę ładniejszą, niż Hiszpanki. Najwięcej czasu na pielęgnowanie rąk poświęcają Paryżanki i mieszkanki Berlina. W Chinach stare przysłowie mówi: „Im większa pani, tem dłuższe paznokcie" i dlatego córy państwa niebieskiego wielką wagę przywiązują do długich paznokci.

Wiadomości osobiste. P. Ryszard Ruszkowski, artysta teatru krakowskiego, przybył do Lwowa.

Nekrologia. Zmarli we Lwowie: Karol Riemer, kontrolor niestałych dochodów miejskich, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, zmarł w 49. r. życia; — Marceli Kleczeński w 27. r. życia; — Eugenjusz Romankiewicz, urzędnik Banku kraj. w 30. r. życia. — Marja z Pawlików Pichlowa, żona obyw. m. Krakowa, zmarła tam w 38. roku życia. — W Tarnopolu zmarła Anna z Aleksiewiczów Brzezinowa, żona naucz. sem. n. — W Brzeżanach zmarł w 89. r. życia Wincenty Rola Zbijewski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831.

Posłuchanie. Cesarz przyjmował we czwartek marszałka krajowego i członka izby panów, ks. E Sanguszko.

Kto kocha „Sokołów" lwowskich, niech spieszy na Górę zamkową. Zabawa będzie doskonała, loterja fantowa obfita w prześliczne fanty.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj w kościele archikatedralnym o godz. 7. wieczór odbył się ślub panny Eugenji Dembowskiej, córki p. Zygmunta Dembowskiego z Kosienic, prezesa ziemskiego Towarzystwa kredytowego i śp. Heleny z hr. Humnickich, z p. Antonim Skrzyńskim z Żurawna, synem śp. Władysława i Zuzanny z Żebrowskich. Świątynia przepełniona była publicznością, a w orszaku ślubnym zauważyliśmy bardzo wiele świetnych strojów polskich.

Stypendja. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z funduszu naukowego, przeznaczone dla medyków, w kwocie rocznych 210 zł., Rudolfowi Müllerowi, słuchaczowi drugiego roku na wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ubogiemu sierocie po woźnym sądowym w Przemyślu.

Teatr letni, który został wczoraj otwarty, oglądała i badała bardzo dokładnie komisja, złożona z prezydenta miasta p. Mochnackiego, pierwszego delegata p. Michała Michalskiego, dyrektora policji p. Krzeczkowskiego, starszego radcy namiestnictwa p. Settiego, starszego radcy magistratu p. Łyszkowskiego, radcy budownictwa, p. Brauneisa, nadinżyniera p. Hawryszkiewicza, dyrektora urzędu budowniczego miejskiego p. Hochbergera, radcy p. Cetwińskiego i naczelnika miejskiej straży ogniowej p. Prauna. Komisja uznała teatr, jako bardzo dobrze i silnie zbudowany i nie zarządziła żadnych ważniejszych zmian i przeistoczeń.

Próba światła elektrycznego, wypadła także wspaniale. Światło funkcjonuje wybornie i robi kolosalny efekt. Podnieść musimy, iż maszynę montował znany zaszczytnie nasz mechanik p. Rychnowski.

Restauracja będzie także funkcjonować, a prowadzi ją p. Kudewicz, dzierżawca hotelu Europejskiego, który jest mistrzem w sztuce kulinarnej.

W artykule p. t. „Sprawa o Morskie Oko", mieście się zarzut, iż p. starosta z Nowego Targu dla tego jest w tej sprawie za miękki, ponieważ syn jego jest oficjalistą u ks. Hohenlohe. Zarzut ten sformułowany przez korespondenta, zbija *Gazeta Lwow.* oświadczając, że żaden z synów p. starosty nie zajmuje posady u ks. Hohenlohe — jeden bowiem jest klerykiem w zakonie OO. Dominikanów w Krakowie, drugi uczniem VII. kl. w Wadowicach. Ubolewamy, żeśmy zostali wprowadzeni w błąd przez korespondenta i prostujemy niniejszem pierwotne doniesienie.

Spis ludności w Galicji został już ostatecznie wykończony i sumarjusze odesłały do Wiednia. Jeżeli praca nad wygotowaniem spisu ludności i odpowiednich przeglądów była w ogóle żmudną, to tem żmudniejszą była kontrola przeprowadzona w namiestnictwie. Tu bowiem kontrolowano według brulionów każdy przegląd miejscowy, a następnie na podstawie przeglądów, każdy przegląd powiatowy, względnie gminy. Jeżeli zważymy, że tylko w wyj[illegible] wypadkach przeglądy były należycie zestawione to pojmiemy łatwo jaki ogrom pracy poświęcić należało, ażeby kontrolę tę należycie przeprowadzić. Nie tylko jednak cyfrowe zestawienia — ale i praca biurowa była ogromna. Każdemu powiatowi i miastu potrzeba było wytknąć pisemnie błędy jego operatu, a sama ta korespondencja wymagała już bardzo znacznego czasu. Kontrolę całą przeprowadzał przy współudziale podwładnego personalu p. Harasimowicz sekretarz namiestnictwa, który od razu miał sobie przydzielony cały dział spisu ludności.

Zjazd strażacki odbędzie się tego roku, jak donosiliśmy — w Przemyślu. Rada zawiadowcza kraj. związku straży ochotniczych zebrawszy się onegdaj na posiedzenie pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy, ustanowiła termin zjazdu na 15-go i 16-go lipca. Projektowaną jest także przy tej sposobności wystawa sikawek i narzędzi pożarniczych, a szczególnie pożądaną byłoby rzeczą, aby firmy krajowe wzięły w niej udział. Wczoraj odbyła się w Wydziale kraj. ankieta celem wprowadzenia w życie ustawy o policji ogniowej w miastach i miasteczkach. Jeżeli zaproponowane w tej mierze przez związek strażacki regulaminy i urządzenia będą przyjęte — o czem nie wątpimy — wówczas rozwój obrony od pożarów posunie się u nas naprzód bardzo znacznie. W przeciągu kilku miesięcy powstanie blisko 300 nowych straży ogniowych, a zaopatrzenie ich w potrzebne przybory, tudzież zaopatrzenie gmin w należyte przyrządy ratunkowe powinne się wyłącznie w kraju uskuteczniać, szkoda bowiem wydawać za granicę grosz, którym podeprzeć można rozległe gałęzie przemysłu krajowego,

Walne zgromadzenie członków kasyna miejskiego odbyło się wczoraj wieczór pod przewodnictwem dr. Alfreda br. Kanne.

Jako sekretarz funkcjonuje Dr. Stanisław Tabaczyński.

Przewodniczący otwiera posiedzenie i udziela głosu dr. S. Pomianowskiemu, który kreśli gospodarkę całoroczną nowego wydziału i podnosi w szczególności i z naciskiem pracę niestrudzoną p. W. Buynowskiego, nowego gospodarza; w końcu swego przemówienia wśród głośnych oklasków, ofiarowując podarek za jego niestrudzoną działalność w postaci srebrnej urny, misternej roboty, jako dowód uznania.

P. Buynowski wzruszony dziękuje za uznanie.

Przewodniczący poświęca słów kilka pamięci zmarłych członków kasyna — i wzywa sekretarza do odczytania protokołu z roku ubiegłego.

Z przedstawionego zgromadzeniu zamknięcia rachunków dowiadujemy się, że z początkiem r. 1890 było stałych członków 335, stałych gości 27, razem 362. Wystąpiło w ciągu roku 32, zmarło 8, razem 40, pozostaje 322. W ciągu roku przybyło stałych członków 80, stałych gości 61, razem 141, wszystkich więc razem jest 462, zatem w porównaniu z r. 1889 więcej o 101 osób.

Dochody w roku 1890 wynosiły 13.257 zł. 52 ct. Wydatki 12.475 zł. 47 ct., zaległości zmiejszyły się w porównaniu z rokiem 1889 o 730 zł.

Budżet na rok 1891 przedstawia w dochodach 15.642 zł.

W ciągu roku 1890 odnowiono gruntownie górne apartamenta kasynowe kosztem 1422 zł. 24 ct.

Na rok bieżący wydział kasynowy ma zamiar odrestaurować i dekorować gruntownie salę balową i przyległe apartamenta.

W roku 1890 biblioteka zwiększyła się o 217 tomów dzieł oryginalnych autorów polskich treści naukowej i beletrystycznej.

Zamknięcie rachunków przyjęto bez dyskusji i udzielono absolutorjum.

Budżet również uchwalono bez zmian.

Z kolei przystąpiono do uzupełniającego wyboru trzech członków wydziału. Na skrutatorów powołano pp. Majewskiego, Dobiję i Pertaka.

Wynik wyboru i ogłoszenie tegoż odłożono do niedzieli.

Na tem porządek dzienny zgromadzenia wyczerpano.

Ponieważ nikt nie stawiał luźnych wniosków, przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. 8.

W końcu słów kilka co do uznania, jakie wyrażono jednogłośnie p. Buynowskiemu, gospodarzowi. Zdaniem naszem zasłużył on sobie swoją pracą gorliwą, inicjatywą i ciągłem staraniem o byt i powodzenie tego kasyna. Dzięki jego energji kasyno jest dzisiaj miejscem bardzo rozumnej, wesołej i przyjemnej rozrywki. Ofiarowany upominek świadczy wymownie o sympatji, jaką sobie pozyskać u wszystkich umiał p. Buynowski.

Pożar. Dnia 21. maja b. r. o godzinie 3. po południu wybuchł w Brzuchowicach koło Lwowa pożar w mieszkaniu włościanina Dyla, a ztamtąd przeniósł się na zagrodę Kostkiewicza. Spaliło się powyższym gospodarom 13 budynków, 2 konie, krowa, cielę, 2 bezrogi i pies na łańcuchu. Nadto zajęła się karczma, ale tutaj zdołano ogień ugasić. W owym dniu na leśniczówce, należącej do gminy m. Lwowa, zajęci byli lepieniem komina, majster kominiarski ze Zniesienia p. Zygmunt Flis i pomocnik jego p. Stan. Michałowicz. Im to głównie zawdzięczyć należy, że pożar nie przybrał większych rozmiarów, gdyż zaraz po wybuchu ognia pospieszyli na ratunek i zdołali ogień zlokalizować przy pomocy włościan, których zachęcał do niesienia ratunku nauczyciel miejscowy p. Czuczkiewicz. Na drugi dzień przybył na miejsce pożaru radca magistratu p. Hobgarski, podziękował p. Flisowi za jego obywatelskie poświęcenie.

W procesie o kradzież tytoniu z magazynu w Stanisławowie, przysięgli jednogłośnie uniewinnili oskarżonego urzędnika. Podczas kilkudniowej rozprawy z przesłuchań urzędników pokazało się, że zarząd tego magazynu od 5 lat prosił dyrekcję o lepsze zaopatrzenie drzwi i okien magazynu, ale nadaremnie, a nadto, że urzędnicy podatkowi w Stanisławowie, są niesłychanie przeciążeni pracą, która zajmuje im dziennie po 12 — 14 a nawet 16 godzin. Protokół rozprawy tej powinien być przedstawiony ministerstwu i posłużyć do koniecznych zmian w organizacji służby.

Ofiary z festynów. Pani Marchwicka przeznaczyła z czystego dochodu w kwocie 850 zł., uzyskanego z przedstawienia żywych obrazów w teatrze hr. Skarbka: 1. na korpusy wakacyjne kwotę 550 zł. 2. jako pierwszy fundusz na objady dla głodnych dzieci na r. 1791/2, kwotę 300 zł Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży i komitet dla korpusów wakacyjnych składa niniejszem szanownej ofiarodawczyni najszczersze podziękowanie.

Z kolei Karola Ludwika. Komitet szkoły ludowej kolei Karola Ludwika składa niniejszem publiczne podziękowanie, panu Stefanowi Terleckiemu, starszemu inżynierowi kolei Karola Ludwika za hojny dar w kwocie 100 zł., złożonych ku uczczeniu śp. matki ofiarodawcy na potrzeby ubogiej dziatwy szkoły kolejowej — donosząc zarazem, że za kwotę tę sprawiono 25 par bucików i 6 kapeluszy dla chłopców, jakoteż 14 kaftaników i sukienek dla dziewcząt.

Komitet zakupna obrazu J. Styki „Polonia" uprasza wszystkich, którzy posiadają arkusze do zbierania na ten cel składek, aby zebrane pieniądze i arkusze składkowe p. dr. Marchwickiemu w gal. Banku kredytowym przesłać zechcieli, a to ze względu, że z d. 31. maja r. b. upłynął termin do zbierania tych składek, komitet o przedłużenie jego starać się nie zamierza, a rachunki jak najprędzej zestawić pragnie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w teatrze letnim „Thermidor" dramat w 4 aktach W. Sardou.

Przegląd polityczny.

* Z Zagrzebia donoszą, że w miejsce zmarłego kardynała Michajłowicza został mianowany arcybiskupem zagrzebskim Józef Stadler, dotychczasowy arcybiskup w Serajewie.

* W rosyjskich kołach dyplomatycznych zapewniają, że w nowym traktacie handlowym rosyjsko-tureckim mają być dla poddanych rosyjskich, mieszkających w Turcji, zastrzeżonemi ponownie prawa, jakie im dawne kapitulacje zapewniły. Do praw tych należy uwolnienie od wszelkich podatków i postanowienie, że wszelkie sprawy procesowe rozstrzygać się mają w sądach konzularnych. Pierwszą instancją będzie konsulat miejsca tego, w którym spór powstał, drugą rada konzularna, złożona z kozulów jeneralnych i zwyczajnych. Ustanowienie trybunału konsularnego ma oszczędzić nieprzyjemności przenoszenia spraw spornych do Rosj, dokąd tylko odwoływać się będzie można w tych przypadkach, które należą do kompetencji sądu kasacyjnego.

* Budowa kolei z Berdyczowa do Żytomierza, jest już stanowczo postanowioną i ma być tak przyspieszoną, aby kolej ta już w roku przyszłym otwartą być mogła.

* Sejm pruski przystąpił już do drugiego czytania projektu o użyciu funduszu obrocznego. Udział posłów i publiczności był niezwykle wielki. Fundusz ten, który powstał z zatrzymanych pensyj tych księży, którzy nie chcieli się poddać pod ustawę majową r. 1875, wynosi z górą 16 milj. marek. Rozprawa była ożywiona. Stronnictwo narodowo-liberalne przez usta p. Eynena oświadczyło się stanowczo przeciw projektowi, część stronnictwa wolno-konserwatywnego była również przeciw projektowi, inne oświadczyły się za nim. Ostatecznie przeszła ustawa mimo przeciwnych głosów stronnictwa narodowo liberalnego, większości stronnictwa wolno-konserwatywnego i kilku konserwatystów.

* Przed kilku dniami zapowiedziały dzienniki zgromadzenie w Jagodynie, w Serbji, dla omówienia konfederacyj państw bałkańskich. Obawiano się, że przy tej sposobności może przyjść do rozpraw, które mogą być niemiło Austro-Węgrom. Dla tego rząd postarał się o to, iż do zgromadzenia nie przyszło. Natomiast utworzył się komitet z mieszkańców Starej Serbji w celu ułożenia memorjału do sułtana i mocarstw z żądaniem lokalnej autonomji dla Starej Serbji.

* Angielski dziennik *Standard*, pisząc o zwidzeniu przez cara wystawy francuskiej w Moskwie donosi, iż przyjazd cara do Moskwy i zwidzenie wystawy zostały o kilka dni opóźnionem z powodu znalezienia kilku paczek z dynamitem w znajdującym się na miejscu wystawy urzędzie cłowym. Wszystkie przedmioty, nadsyłane na wystawę z zagranicy, rewidują nie na zwykłej komorze na granicy, lecz w osobnym urzędzie cłowym, składającym się z Francuzów i Rosjan na miejscu wystawy. Tym sposobem dostały się na wystawę paczki z dynamitem, nie rewidowane na granicy. Natychmiast naturalnie zrewidowano całą wystawę i przekopano ziemię pod trybuną, przeznaczoną dla cara — nic nie znaleziono, lecz łatwo zrozumieć niechęć cara do zwidzenia wystawy. Pomimo to car zdecydował się jednak na ten akt grzeczności w obec Francuzów i zwidził wystawę, a nawet okazał życzliwość, skoro zabawił na wystawie wraz z rodziną aż przez dwie i pół godziny. Naturalnie podczas przejazdu cara przez ulice i pobytu jego na wystawie zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 6. czerwca. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego w sprawie Morskiego Oka w obecności członka Wydziału krajowego dra Sawczaka. Dr. Sawczak zdał sprawę z kroków poczynionych w ministerstwie spraw wewnętrznych i oświadczył, że otrzymał tam uspakajające przyrzeczenia. Koło postanowiło wnieść w izbie interpelację do p. ministra spraw wewnętrznych. (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 7. czerwca. Jeneralny dyrektor kolei państwowych p. Czedik zażądał, ażeby komisja budżetowa wybrała 5 członków dla zbadania sprawozdania kolei państwowych.

Berlin 7. czerwca. Bandyci żądają, ażeby wykup za schwytanych złożył im Freudiger (ajent bankowy). Więźniowie mają się dobrze.

Petersburg 7. czerwca. Niebawem ma pojawić się prawo zabraniające przyjmowania dzieci izraelitów obcych w ogóle do szkół.

Dzienniki stojące w stosunkach z wielkimi handlarzami zboża w Rosji oburzają się na Caprivi'ego za jego oświadczenia. Wielcy bowiem handlarze rosyjscy umyślnie poczynili znaczne skupy reflektując na poprawę stosunków handlowo-cłowych z Niemcami.

Berlin 7. czerwca. Ufortyfikowanie Helgolandu poruczono kapitanowi inżynierji Felbaum.

Wissman oświadczył, że darowany sobie przez współobywateli parowiec odda rządowi. Głównem zadaniem parowca będzie zwalczanie handlu niewolnikami.

Berlin 7. czerwca. Wszystkie dzienniki tutejsze zajmują się stanowiskiem Francji do Portugalji i Hiszpanji w sprawie ostatnich kwestyj finansowych. Wszystkie też wypowiadają przekonanie, że republikańska Francja dąży usilnie do podkopania monarchizmu w obu krajach i stworzenia federacji republikańskiej. Dziś Francja, zdaniem tych pism, dąży do tego tem usilniej, ile-że przekonała się o płonności przyjaźni rosyjskiej.

Dobrze poinformowani sądzą, że artykuły te wymierzone przeciw Francji, a oszczędzające Rosję mają na celu poddanie w podejrzenie Francji w obec cara i utorowanie drogi porozumienie między Niemcami a Rosją.

Londyn 7. czerwca. „Armstrong Compagny" ogłasza pismo otwarte do francuskiego ministra wojny, konstatujące, że z Tripone'm firma nie miała żadnych stosunków. Technicznych objaśnień dotyczących melinitu, dostarczył jedynie Turpin.

Paryż 7. czerwca. Tripone przeczy, jakoby był winnym i jest bardzo przygnębiony. Natomiast Turpin w więzieniu napisał traktat o służbie szpiegowskiej, który drukować będzie *Matin*.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki [illegible] Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.